

## **Władysław Łoziński: Życie sielskie, życie rycerskie – dwory i dworki w życiu polskim dawnych wieków**

Nad posąg wyobrażający Polskę w postaci niewiasty z pługiem u stóp, a z mieczem w dłoni, nie mogło być trafniejszej alegorii - publikujemy fragment książki Władysława Łozińskiego w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Polskie bóle fantomowe”

Sielskość i rycerskość to główne, niemal wyłączne cechy życia szlacheckiego w przeszłości. Na ten spiżowy posąg w warszawskim pałacu kanclerza Ossolińskiego, wyobrażający Polskę w postaci niewiasty z pługiem u stóp, a z mieczem w dłoni, nie mogło być trafniejszej alegorii. Ów zwyczaj drobnej szlachty niektórych okolic kraju, która przy rozmierzaniu zagonu używała szabli jako jednostki mierniczej, owa legenda o wielkim hetmanie, któremu, kiedy jeszcze był młodzieńcem, wręcza spotkany na polu chłopiec właśnie co wyoraną pługiem buławę, wróżbę i godło przyszłej dostojności i chwały — to symbolika ziemiańsko-rycerskiej cechy polskiego świata. Sielskość daje wszystkim barwę życiu, obyczajom, wczasom i trudom, historii nawet i literaturze. Jeden z uczonych naszych wykazał trafnie na krakowskim zjeździe Kochanowskiego, jak nasi pisarze i poeci wszystkie swoje obrazy, przenośnie, porównania czerpali z sielskiej wyłącznie obserwacji. »Wsi spokojna, wsi wesoła, któryż głos twej chwale zdoła« — słowa te czarnoleskiego poety służyć mogą za dewizę życiu całej szlacheckiej Polski, a mnóstwo jej wariantów spotykamy nie tylko w drukowanej literaturze, ale i w tych rękopiśmiennych wierszach i

wierszykach, które się przechowały po bezimiennych autorach. Warto dla charakterystyki tej dominującej strony polskiego życia w przeszłości przytoczyć tu kilka zwrotek jednej z tych wierszowanych gloryfikacji sielskiego, ziemiańskiego bytu, którym Karol Szajnocha w swoich *Dwóch latach* nie wahał się przypisać wagi historycznych dokumentów, stwierdzających powszechną idyllizację szlachty ze szkodą jej politycznej i rycerskiej energii w przededniu wielkiej burzy, co miała wstrząsnąć podwalinami Rzeczypospolitej w połowie XVII wieku:

O pompy żadne nie stoję,

Mając pełną wioskę swoją,

Z kmiotkiem sprawa, moja zabawa

Zaprząwszy w pług sforne woły,

Rad zasiadam z przyjaciół,

Wszystkie tytuły: pełne ampuły.

(...)

Wsi cnotliwa, bodaj tobie

Kwitła sława ku ozdobie!

Jam twój, tyś moja, mój skarb chęć twoja!

» J a m t w ó j , t y ś m o j a « — słowa te ostatniej zwrotki to jakby dewiza ścisłej, prawie nierozzerwalnej łączności z gniazdową posiadłością. Należał szlachcic bardziej do swojej rodowej wsi, niżeli ona do niego, bo kiedy jej już nie miał, ona go jeszcze miała; straciwszy ją, nadal do niej należał, z niej się pisał, choć już po innej wziął nazwisko. Posiadłość ziemską nazywała się przecież także »imieniem« — nie miało się imienia bez »imienia«. Ta gniazdowość, rodowość, pierwotność pochodzenia zachowywała się w nazwisku członków jednego i tego samego rodu, rozbitych i rozproszonych po całym obszarze Rzpltej — mamy Herburtów dobromilskich, odnowskich, dziedziłowskich itd., ale wszyscy piszą się z Fułsztyna, tak jak wszyscy Ossolińscy z Tęczyna, Rejowie z Nagłowic, Twardowscy ze Skrzypny, Wapowscy z Radochomic itd. Znamienna to rzecz, że kobiety nie pisały się swoim zlokalizowanym nazwiskiem panińskim, ale zawsze po pierwotnym rodowym gnieździe, po »imieniu«. Fredrówna poślubiona Ossolińskiemu nie pisała się z Fredrów Ossolińska, ale z Pleszowic Ossolińska, Jazłowiecka zamężna za Bełzeckim nie z Jazłowieckich Bełzecka, ale z Buczacza Bełzecka itd. Zwyczaj ten utrudnia niekiedy zorientowanie się w rodowodach, bo kiedy chodzi o mniej znane, niehistoryczne osoby, niełatwo dociec, jakie nazwisko panińskie nosiła czyjaś małżonka i nie bez trudu dochodzi się, że z Kruźłowa Balowa, to z domu Pieniążków, z Irządza Orzechowska, to z domu Bolestraszycka.

Nie bez znaczenia dla tej nieprzerwalnej łączności z rodowym gniazdem był zwyczaj staropolski, że nie najstarszy, ale najmłodszy syn dziedziczył rodowy majątek — chodziło tu jakby o absolutną bezpośredniość kontynuacji rodu, chciano niejako, aby właśnie najpóźniejsza, ostatnia latorośl osiadała konarem na pniu dziedzicznym, aby ostatnie właśnie ogniwo zaczepiało o dalszy łańcuch potomstwa. Dawało też prawo możliwość powrotu do straconego rodowego gniazda; tzw. tytuł bliższości, *ius retractus*, im *propinquitatis*, ułatwiał odkupienie rodzinnego majątku od nabywcy po tej samej cenie, w jakiej był sprzedany. Była też pielesz ojczysta podwójnie droga; obok realnej wartości miała urok idealny, historyczny, pamiątkowy: *hic sacra, hic gens, hic maiorum multa vestigia*, mógł o niej powiedzieć z Cynceronem szlachcic starego gniazda.

Cała zaś tradycja i gniazda, i rodu, cała niejako synteza, cała suma najżywoźniejszych i najpoufniejszych warunków czci i bytu rodzinnego mieściła się w ścianach tego szlacheckiego dworu, o którym mówić właśnie mamy.

Bywał zazwyczaj drewniany, bo w zgodzie ze swoją ogólną sielską fizjonomią, poza nielicznymi zamkami i pałacami, poza liczniejszymi od nich kościołami i klasztorami, cała Polska, jak już raz zaznaczyć mieliśmy sposobność, była drewniana. Wiemy, że nie mówiąc już o zwykłej szlachcie, senatorowie mieszkali w drewnianych dworach: »w podłym drewnianym budowaniu majątności nasze chowamy« - powiada Górnicki. Że stosunkowo wiele wiemy o świetności zamków i ich wewnętrznego urządzenia, zawdzięczamy właśnie temu, że było ich mało, że stanowiły wyjątkowy przedmiot admiracji dla swoich i

wyjatkowy punkt obserwacji dla obcych, a że dlatego właśnie przez swoich i obcych tak często i stosunkowo tak obszernie były wspomniane i opisywane, więc sprawia to na nas złudne wrażenie, jakoby ten splendor wielkopańskich zamków i pałaców dostatecznie gęsto i szeroko roztaczał się po ziemiach polskich, aby im nadawać jakąś ogólniejszą cechę wysokiej materialnej kultury.

Jak wszędzie i zawsze, wygoda i bezpieczeństwo były najważniejszymi warunkami domostwa; 8 tylko że wymagania wygody były w Polsce znacznie mniejsze, a wymagania bezpieczeństwa znacznie większe niż gdzie indziej. Hartowniejsza odporność zdrowia i większa śmiałość fizycznego życia redukowały wygodę do bardzo skromnej niekiedy miary, podczas gdy rozmaite rodzaje niebezpieczeństwa, nieznane czasom dzisiejszym i nieznane nawet w przeszłości innym krajom, wymagały w Polsce odrębnych środków ostrożności. Były całe dzielnice Polski, które, czy to z powodu swego pogranicznego położenia, czy to wskutek innych szczególnych stosunków lokalnych, wymagały po mieszkańcach swoich ciągłej ostrożności i ciągłego pogotowia do zbrojnego odporu napaści. Kresowe położenie, bliskość »paszczyki tatarskiej« i mało co bezpieczniejsze sąsiedztwo takich bezustannie zawichrzonych krajów, jak Wołoszczyzna lub Siedmiogród, a w końcu miejscowa przewaga niesfornych, w każdej sposobniejszej ku temu chwili dziczejących aż do otwartej anarchii żywiołów społecznych — wszystko to sprawiało, że nawet w czasach spokoju żyło się jakby na wojennych czatach. Da się to przede wszystkim powiedzieć o Ukrainie, Podolu, Wołyniu, o całym województwie ruskim.

Stąd poszło, że w tych stronach Polski każdy ziemianin mieszkał jakby w małej forteczce. Każdy prawie nieco zamożniejszy dwór szlachecki był obronnym do pewnego stopnia zameczkiem, i taką mu też dawano

nazwę. W aktach publicznych XVII wieku spotykamy się ciągle z nazwą *fortalitium* w miejscach, gdzie, jak dowodnie wiemy, nigdy twierdzy w najszerszym choćby znaczeniu tego słowa nie było, bo tak nazywano dwór szlachecki, skoro był tylko okopany lub obwiedziony ostrokołem, choćby był zresztą cały drewniany. Że istotnie chodziło tu o dwory drewniane i że w ogóle nazwa *fortalitium* oznaczała zwykły dom, nieco lepiej od nagłej nocnej napaści ubezpieczony, wypływa nie tylko z opisów bliższych, ale i ze stałego określenia *fortalitium muratum*, tam gdzie chodziło o siedzibę murowaną, jak niemniej z faktu, że prawdziwie obronny zameczek dla odróżnienia nazywano *arx*.

Z inwentarzy dóbr szlacheckich XVI i XVII wieku, jakie się nam dochowały w aktach sądowych, da się powziąć wyobrażenie jak wyglądał taki drewniany szlachecki zameczek. Przede wszystkim cechą jego główną była baszta, czyli, jak ją niekiedy nazywano, bojnica. Nawet w domach, które materiałem i bardzo dorywczym wiązaniem ścian przypominały lepsze nieco chaty włościańskie, nawet tam, gdzie ściany te w znacznej swej części sklecone były z chrustu i lepione gliną, bywała baszta, oczywiście także drewniana, jak to wiemy np. z inwentarzy ziemi sanockiej z r. 1645 (Pisarowice).

Baszta taka służyła bardziej do straży niż do obrony, czuwali na niej zwykle poddani chłopci, którzy na znak czujności musieli śpiewać lub dąć w piszczałki — zwyczaj, który się dochował 9 do naszych czasów u nocnych wart wiejskich. Baszta miewała co najmniej cztery sążnie wysokości, a szczyt jej opatrzony bywał w strzelniczkę o sześciu lub ośmiu okienkach. Bywały drewniane zameczki, które miały po kilka baszt; np. w Tustanowicach, majątku Stadnickich, dwór otoczony dokoła wysokim wałem, opatrzony był trzema drewnianymi basztami na podmurowaniu; w jednej z nich była także kaplica, w drugiej

światliczka z komnatką, a na spodzie »schowanie«, w trzeciej większe pomieszkanie i skład broni. Wchodu do tak obwarowanego obejścia strzegła piętrowa brama z izbą i strzelnicą o »trzech wierzchach«.

Dwór drewniany w Korzeniący pod Jarosławiem według krótkiego opisu z r. 1670 otoczony był wałem i fosą, a opasywał go nadto dokoła parapet z silnych balów, przerywany drewnianymi basztami; dwór w Wielkich Oczach oprócz wału miał cztery baszty ubijane z ziemi, dwór w Drozdowicach w przemyskiej ziemi (r. 1661) miał pięć baszt bardzo znacznej wysokości i objętości z drzewa jodłowego. Najobronniejsza z nich zbudowana była z kręglaków, trzy dalsze z materiału »pod hybel ciosanego«, jedna »z pruska« na glinę robiona. W basztach tych były sienie wiodące do izb; w każdej baszcie była izba i komórka sekretna, a izby te były wcale przestronne, miały bowiem po 2, 3 i 5 okien. Jedna z baszt uwieńczona była drugą małą baszteczką.

Bardzo ważnym, ważniejszym może jeszcze od baszty środkiem obronnym były ostrokół i okop. Taki okop składał się z fosy i wału; fosa miewała zazwyczaj cztery łokcie szerokości i trzy łokcie głębokości, wał zaś bywał na sześć łokci wysoki. Jako typ takiej obwarowanej siedziby szlacheckiej posłużyć nam może rezydencja wojewodziny mściławskiej Kiszczyny w Ożomli. Sam dwór drewniany i jego podwórze obwiedzione były wysokim ostrogiem, czyli częstokołem z silnych dębowych palów, które u góry zaciosane były jakby w groty dzidy; u dołu ostrokół ten wzmocniony był podsypem ziemi i podgrodzony silnym płotem, sięgającym po pas człowieka. To był pierwszy okrag warowny. Za nim szło gospodarskie podwórze, otoczone dokoła tzw. tynem, to jest bardzo mocnym i wysokim ogrodzeniem, ościernionym u góry, a poza tym ogrodzeniem opasywały i za mykały cały obszar siedziby wał wysoko usypany i głęboka fosa. Ale nawet po przesadzeniu okopu, po

wyrąbaniu ostrogu, po przedarciu tynu, napastnik i najeźdźca spotykał się z oporem samegoż domostwa mieszkalnego. Okna bywały silnie żelazem okratowane, drzwi wchodowe grube, dębowe, gęsto okowane i mocno zamcyste strzegły wnętrza, a sień wstępna bywała także niekiedy bardzo obronna. W Kielnarowej, w ziemi przemyskiej, fortyfikacja dworu obejmowała sień i wiodący do niej zwód wchodowy. Oto, co czytamy w inwentarzu spisany w r. 1668: »Zwód z dębowych ław na dłoń grubych, długimi żelaznymi gwoździami wskroś przenitowany, który się na łańcuchach przez ścianę wciąga i kłamrami żelaznymi zakłada dla bezpieczeństwa nocnych zajazdów. Sień wielka, stronna, w której obrona potężna dla napaści nocnych, można się s a m o c z w a r t s t o m c z ł o w i e k a o b r o n i ć . W teźże sieni drzwi bardzo potężne dwoiste, z sieni lipowe a z dworu dębowe, na zawiasach trzech żelaznych, ćwiekami szerokimi na wskroś przenitowane i gęsto sadzone, tak że je przestrzelić i wyrąbać trudno. Kuny żelazne dwie potężne do zasuw poprzecznej, na drugą stronę przewidzione i zawijane z dworu w słupach w ocapie nad drzwiami; sztaby węgierskie, pod progiem wyburtowany kloc, gdzie się drzewo na dole usuwa, a u góry w kunę wchodzi trzymając potężnie poprzeczną zasuwę«. Każdy taki zameczek posiadał oczywiście swój arsenał, czasem nawet bardzo zasobny w działa, moździerze, hakownice, muszkiety, w proch strzelniczy, gotowe już naboje i w ołów na kule. Nie zapominano teź o prowiancie, którego zapasy w każdym zresztą zamożniejszym domu szlacheckim bywały bardzo obfite, a składały się także z żywności, która przez długi czas konserwować się dała, jak np. z solonego mięsa, suszonych ryb, głównie szczuk i pstrągów, kasz rozmaitych itp. Bardzo często spotykamy w spisach prowiantowych »suchy chleb na wojnę«, tj. suchary.

Ale nawet i takie siedziby szlacheckie, które nie były zamczkami w rodzaju opisanych powyżej, ubezpieczone były dostatecznie od nieproszonego napastliwego gościa, o którego nie było trudno. Przestrzegano tego, aby jak mawiano: pierwszej było Otwórz, a dopiero potem Pomagaj Bóg. Obejście dworskie opasywał wysoki płot, silnie grodzony, zamożniejsi zdobywali się na odyłowanie pokryte gontowym daszkiem lub na tzw. zamięt, po dzisiejszemu parkan, złożony z desek, wpuszczonych horyzontalnie w dębowe słupy. Silna brama, pilnowana przez wrotnych, strzegła podwórza, drzwi wchodowe z grubej dębiny, okowane, i żelazne ostrowia, tj. kraty u okien strzegły samego domu. Brama główna, wiodąca na obejście, miewała najczęściej tzw. samborze, tj. po obu bokach bramy i nad nią były piąterka, przeznaczone na mieszkanie wrotnych stróżów, do którego 10 schody prowadziły od wewnętrznej strony podwórza. Niekiedy samborza takie były uzbrojone, np. we dworze w Tropi umieszczone były w bramie dwa działa i trzy moździerze, często też bywały ważną integralną częścią obwarowania i łączyły się z basztą.

Opis takiego bardzo okazałego i tak pod architektonicznym, jak i pod obronnym względem bardzo rozwiniętego samborza daje nam wizja drewnianego dworu we wspomnianych już Drozdowicach, tenucie starosty przemyskiego Madalińskiego. Samborze to zamykało wjazd do okopu i stanowiło niejako piątą basztę; dwoje wrót wielkich żelaznymi ćwiekami nabijanych, na sporych żelaznych czopach, miało potężne wrzeciędzie, które odsuwano tylko w razach wyjątkowej potrzeby, zwykle bowiem wchodzono i wychodzono małą furtką. Po obojej stronie tej bramy znajdowały się komory dla chowania sprzętów lub broni, na samych zaś wrotach i na przylegających komorach położone były dźwigary, na których wznosiło się piętro, tj. izba z drzewa jodłowego »pod hybel ciosanego««, o pięciu oknach, każde okno na dwa

łokcie wysokie, a na półtora łokcia szerokie. Okna miały szyby ze szkła weneckiego, rżniętego w cegiełki i w ołów oprawiane; w izbie był piec gdański i komin murowany, obok izby alkierzyk. Dach dwoisty łamany z blaszanym powietrznikiem pokrywał całość

Mądrym zwyczajem staropolskim przestrzegano, aby dwór był budowany »na jedenastą godzinę«, to jest, aby jego czoło, czyli fasada frontowa, miała pełne słońce w tej porze dnia, kiedy ono nie dobiega jeszcze samego południa. Tym sposobem wszystkie strony domu miały słońce o pewnej porze dnia, podczas gdy dwory z czołem na pełne południe nie mogły go mieć w tylnych, ku czystej północy zwróconych pokojach.

Sam rozkład pokoi mieszkalnych bywał różny, a z lustracji i inwentarzy nie da się wywnioskować jakaś stała norma lub złożyć jakiś typ przeciętny; nie było go też zapewne; tyle wszakże da się powiedzieć, że niemal powszechną regułą był podział domostwa na dwie równe połowy, przedzielone sienią bardzo obszerną. Do sieni wchodziło się z ganku, o którym wiemy, że bywał »balasisty«, sama zaś sień i rozmiarami swymi i przeznaczeniem uchodziła prawie tak samo za pryncypalną część domu, jak sala stołowa. Czym w zamkach zawartych był dziedziniec służący za punkt zborny, za majdan, tym w dworze szlacheckim była sień. Tu odbywały się sąsiedzkie sejmiki, tu gromadziła się czeladź w razie alarmu, tu gotowała się wyprawa łowiecka lub zajazdowa, tu wreszcie na sianie spali pokotem goście w czasie wesel, festynów, pogrzebów. Ściany sieni służyły do wieszania broni i sieci myśliwskich, a ogrzewał ją zazwyczaj olbrzymi komin murowany.

Z sieni prowadziły drzwi w trzech kierunkach, naprzeciw wejścia głównego do ogrodu, sadu czy też wirydarza, na prawo i na lewo do pokoi. Jedna ze stron, czyli połowic domu, była pańska, druga w przeważnej części czeladnia. Po stronie pańskiej najobszerniejsza i najgłówniejsza była izba stołowa, po niej szła świetlica, nazwana później bawialnią, a jeszcze później salonem; podrzędniejsze już i czysto poufne znaczenie miały salki, izby, komnaty, pokoje, alkierze, przyboki, komory. O ile te rozmaite nazwy były dowolne, a o ile uzasadnione odmiennością rozmiarów, formy lub przeznaczenia, niełatwo dziś oznaczyć stanowczo.

O komorach wiemy, że były to małe izdebki, przeznaczone na chowanie rozmaitych ruchomości i zapasów pod stałym zamknięciem, i nazwa ta w tym samym znaczeniu rzeczy dotąd przechowała się u ludu; alkierze nie zawsze znaczyły to samo, czemu dziś tę nazwę dawać zwykliśmy. Nie bywały to ani tzw. dziś nisze, ani alkowy — bardzo często nazywano tak nawet duże i jasne pokoje, bo liczące 6 do 8 okien, jak tego dowodzą ilustracje. Alkierz odpowiednio do swej nazwy, pochodzącej od niemieckiego Erker, bardzo długo, bo aż w głąb XVII w. oznaczał izbę narożną, która zamykała przestrzeń pokoi, a ujęta była ścianami wykuszu albo w ogóle tej części domu, który wysuwał się czy to na rogach, czy też z boków budowania na przód i tworzył rodzaj wysoku. Oprócz nazw wymienionych miały pokoje każdego większego dworu jeszcze inne specjalne nazwania, bądź to od urządzenia i koloru obicia lub malatury, bądź od użytku, do jakiego służyły: były więc pokoje przyjacielskie, czyli tzw. złożenia, tj. pokoje gościnne, pokoje białogłowskie, a dalej pokoje czerwone, zielone, farfurowe itp.

*Władysław Łoziński*

Fragment pochodzi z książki Władysława Łozińskiego, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1969, s. 65-79.